

Okno życia przy Żywym Pomniku Jana Pawła II

Na ratunek niechcianym dzieciom

Mała piwniczka w budynku z czerwonej cegły, małe okienko wychodzące z niej na ulicę Rydygiera... Niby małe, a stało się OKNEM ŻYCIA!

Co to takiego to „okno życia”? – pyta nas wielu przechodniów, a my, zdziwione, że ktoś jeszcze może tego nie wiedzieć, bo przecież w ostatnim roku zaczęły powstawać w całej Polsce, jak grzyby po deszczu i wydaje się, że ich idea została nagłośniona dostatecznie. A jednak...

Dla pytających więc, krótka definicja: **OKNO ŻYCIA** to miejsce, w którym matka, która nie chce lub nie może wychowywać swego dziecka, może je bezpiecznie pozostawić, bez obawy, że będzie poszukiwana i karana. Samo dziecko po możliwie najszybszym załatwieniu odpowiednich procedur trafi do adopcji.

Oczywiście, nagłaśniając istnienie okna życia, nie zachęcamy matek, by przynosiły do niego swe nowo narodzone dzieci. Jest to jedynie alternatywa dla wyrzucania dziecka na śmietnik czy też pozostawiania go w reklamów-

ce na przystanku tramwajowym, bo przecież i tak się zdarzało.

Życzyłybyśmy każdemu dziecku, by urodziło się w kochającej rodzinie, by

Wiele osób dziwiło się, że Wrocław jeszcze nie ma swojego okna. I oto wiosną 2009 r. za zdecydowano, że w naszym mieście powstanie okno życia! Po poszukiwaniach tu i tam, inicjatorzy dotarli do boromeuszek.

A boromeuszki? Hm! Jakoś wczesną wiosną zaczęło mi się marzyć: jakby dobrze było, żeby przy mozołnie tworzonemu Żywym Pomnikowi Jana Pawła II, powstało także okno



było upragnione i wyczekiwane, ale – ponieważ nie wszystkie mają to szczęście (tu życie ludzkie jest niezmiernie bogate i pełne niezgłębionych tajemnic)

– przypominamy, że istnieje możliwość pozostawienia dziecka po porodzie w szpitalu i zrzeczenia się praw rodzicielskich, co stwarza szansę szybkiego trafienia do rodziny adopcyjnej – tej wyczekującej i spragnionej.

życia. Nie zdążyłam jednak rozwinąć marzeń, bo dotarła do mnie wieść, że takie okno powstaje na Ostrowie Tumskim. Ta wiadomość okazała się jednak po czasie zwykłą „dziennikarską kaczką”, jakich wiele. Pan Bóg lubi jednak spełniać marzenia i mniej więcej w połowie maja okazało się, że takie właśnie okno może u nas powstać. Zanim jednak podjęłyśmy ostateczną decyzję, musiałyśmy dokładnie przeanalizować, czy mamy „moce przerobowe”, aby takie okno prowadzić, czy w naszym – skądinąd olbrzymim kompleksie – istnieje miejsce nadające się na nie, co w ogóle trzeba przygotować, o czym pomyśleć, czy będzie miał kto (wobec zmniejszającej się liczby powołań) czuwać na nieustannym dyżurze.

